

Maciej Przebindowski

"Trials without truth : why our system of criminal trials has become an expense failure and what we need to do to rebuilt it", William T. Pizzi, New York 1999 : [recenzja]

Palestra 48/7-8(547-548), 215-219

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Recenzje

William T. Pizzi: *Trials without truth. Why our system of criminal trials has become an expense failure and what we need to do to rebuilt it* New York University Press 1999

Książka *Trials without Truth* (Procesy bez prawdy) stanowi krytyczne spojrzenie na amerykański system prawny. Na wstępie William T. Pizzi porównuje ulubione sporty Amerykanów i Europejczyków – *football* (amerykański) i *soccer* (piłka nożna), albowiem oddają one ducha procedur karnych USA i Starego Kontynentu. O ile *football* jest grą skomplikowaną, z rozbudowanym systemem reguł trudnych w interpretacji, to *soccer* jest prosty i łatwy nawet dla osoby oglądającej go po raz pierwszy. Także i popularności obu dyscyplin nie udało się przeszczepić na obcy grunt. *Football* uosabia bowiem mentalność Ameryki, kraju rozkochanym w procedurze.

Reguły proceduralne w Stanach Zjednoczonych są zbyt liczne, skomplikowane i niejasne. Wątpliwości nie usuwają także orzeczenia Sądu Najwyższego, który skupia się na prawach oskarżonego, a niewiele uwagi poświęca innym zagadnieniom. Niezwykle negatywnie podchodzi Pizzi do reguł dowodowych. W Europie – twierdzi – jest rzeczą normalną poszukiwanie najlepszych dowodów. Tymczasem w USA szereg dowodów nie jest dopuszczana. Szczególną niechęć wzbudza w autorze reguła wyłączeniowa (*exclusionary rule*). Stanowi ona produkt jurysprudence, zakazujący wykorzystywania w procesie dowodów uzyskanych z naruszeniem IV Poprawki do Konstytucji¹. Najczęściej dotyczy to przeszukań, które doprowadziły do ujawnienia potencjalnego przestępstwa. Zadaniem reguły wyłączeniowej jest – wedle jej zwolenników – postawienie tamy nielegalnym przeszukaniom i zajęciom (*unreasonable searches and seizures*), tak aby konstytucyjne gwarancje swobód nie pozostały fikcyjne, a organy nie stały się beneficjentami naruszanego przez siebie prawa. Jakkolwiek istnieje na ten temat bogata literatura i liczne orzecznictwo, precyzujące jak powinno wyglądać przeszukiwanie, jednakże trudno z nich zrekonstruować dokładną normę. Nawet poszczególne składy sędziowskie są w swych stanowiskach wewnątrznie podzielone.

¹ IV Poprawka: „Nie będzie naruszane prawo ludzi do bezpieczeństwa osobistego, nietykalności mieszkania, dokumentów i ruchomości, oraz zapewniające ochronę przed nieuzasadnionymi rewizjami i sekwestrami. Nakaz rewizji lub aresztowania może być wydany jedynie przez sąd na podstawie uzasadnionego podejrzenia, popartego przysięgą lub oświadczeniem, przy czym dokładnie musi być wymienione miejsce rewizji oraz osoby i rzeczy, które mają być obłożone aresztem”.

ne. Tym bardziej – dowodzi autor – nie można oczekiwać od policjanta na ulicy, aby w nagłej sytuacji dokonał prawidłowej oceny zasadności przeszukania. Tak więc schwytany z partią narkotyków handlarz zostaje uwolniony od zarzutów – z uwagi na uchybienia formalne – ku irytacji i niezrozumieniu opinii publicznej.

Swoistą negatywną reakcją na regułę wyłączeniową jest składanie fałszywych zeznań przez policjantów, którzy w ten sposób chcą nadać dokonanej czynności walor prawidłowości, aby wprowadzić dowód do procesu, doprowadzić do skazania oskarżonego oraz uniknąć ewentualnej odpowiedzialności dyscyplinarnej. Pizzy zgadza się, iż zachowanie policji nie jest zawsze właściwe, jednakże jedyne remedium wobec nadużyć to dyscyplina, profesjonalizm oraz właściwa selekcja zatrudnianych osób. Nie negując wartości samej reguły wyłączeniowej autor postuluje, aby wzorem tych krajów, gdzie jest ona znana (Kanada, Anglia), sąd każdorazowo porównywał naruszenia do czynu zarzucanego skarżonemu.

Autor odnosi się także niechętnie do taktyki obrończej w postępowaniu przygotowawczym. Jest ona łatwa – nie udzielać żadnych wyjaśnień², nie odpowiadać na zadane pytania, nie wyrażać zgody na przeszukanie ani uczestnictwo w okazaniu. Cel jest prosty – uniemożliwić policji zebranie jakichkolwiek dowodów. Oskarżony i tak będzie mógł złożyć zeznania dopiero przed sądem, dopasowując ich treść do przedstawionych wcześniej dowodów (*ambush defence*). W wielu wypadkach okaże się to wystarczające do wzbudzenia pośród przysięgłych uzasadnionej wątpliwości (*reasonable doubt*), a tym samym uzyskania wyroku uniewinniającego.

Nadmiernie rozbudowany system pouczeń o przysługujących podejrzanemu prawach (*Miranda Warning*) rodzi groteskowe zagadnienia procesowe. W sprawie *Stany Zjednoczone przeciwko Mesa*, sprawca najpierw postrzelił swoją żonę, po czym zabarykadował się wraz z nią i córką w pokoju motelowym. Budynek otoczyła brygada antyterrorystyczna (SWAT), po czym sprowadzono policyjnego negocjatora. Po upływie 3 i pół godziny Mesa oddał się w ręce policji. Jednakże obrona zakwestionowała dopuszczalność zeznań złożonych przez podejrzanego w trakcie rozmowy z negocjatorem, albowiem nie udzielono mu *Miranda Warning*. Pizzy nie kryjąc swej ironii zastanawia się, jak miałyby w tych okolicznościach wyglądać pouczenie? Czy negocjator powinien rozpuścić swe działania od poinformowania terrorysty o przysługujących mu prawach? A jeśli tak, to czy powinno się sprowadzić obrońcę? Ostatecznie SN powołując się na bezpieczeństwo publiczne dopuścił zeznania uzyskane z pominięciem *Miranda Warning*.

Zupełnie inaczej wygląda – i ten model uzyskuje przychyłność autora – taktyka obrończa w Anglii. Adwokat (*solicitor*) obecny przy przesłuchaniu podejrzanego, ogranicza się do czuwania nad przestrzeganiem jego praw, w szczególności bada czy pytania nie są zwodnicze lub nie zmiernają do uzyskania nieistniejącego przyznania. Angielski obrońca niekoniecznie będzie zalecał odmowę składania zeznań, albowiem sąd z uwagi na **termin** ich złożenia (dopiero na rozprawie) może uznać je za niewiarygodne.

Kolejną wadą systemu amerykańskiego ma być kształtowanie depozycji przez strony. O ile na kontynencie naturalną formą zeznań jest swobodna narracja, uzupełniana pytaniami, to w Stanach Zjednoczonych jest ona nieznaną. W konsekwencji dopuszczalne, a nawet pożądane jest przygotowywanie świadków do złożenia depozycji (*direct examination*),

² Amerykańska procedura nie dokonuje rozróżnienia pomiędzy zeznaniem świadka, a wyjaśnieniami podejrzanego/oskarżonego.

jak i pytań przeciwnika (*cross-examination*). Formalnie nikt nie mówi im, co mają powiedzieć, ale delikatne uwagi czy sugestie potrafią istotnie wpłynąć na ostateczną treść zeznań („pozostali świadkowie wspomnieli, że widzieli rękawiczki, ale jeżeli tego pani nie pamięta, to w porządku”). A ponieważ większość jurysdykcji nie przewiduje zadawania pytań przez sędziego ani przysięgłych, wiele faktów pozostaje niewyjaśnionymi. Nikt bowiem nie jest zainteresowany tym, co świadek ma do powiedzenia – strony chcą natomiast usłyszeć to, co jest dla nich korzystne.

Specyficzną antypatię Pizziego wzbudzają adwokaci. Ich zachowanie jest dopuszczalne tylko w USA i byłoby nie do pomyślenia w żadnym innym systemie prawnym. Jakkolwiek nie wolno składać im oświadczeń (zakaz ten ma uniemożliwić niedopuszczalne wpłynięcie na przysięgłych), obchodzą to poprzez określoną konstrukcję pytań („Czy jest prawdą Pani Jones, iż udawała się Pani do pubu przy innych okazjach, aby poderwać mężczyzn do uprawiania seksu?”). obrońcy potrafią nieustannie wnioskować o naradę z sędzią (*sidebar*), składać wnioski o jego wyłączenie, czy wreszcie zrzekać się obrony. Reasumując, zrobią wszystko, dopuszczają się każdego zachowania, aby wygrać sprawę. Wygrać, albowiem proces amerykański pozbawiony jest priorytetów – stanowi grę, w której nie chodzi o prawdę, lecz o wygraną. Po części wynika to z mentalności społeczeństwa amerykańskiego, propagującego sukces i jego zwycięzców. Ale i wysoka stawka procesu, zwłaszcza w sprawach zagrożonych karą śmierci, stanowi niezwykle silną presję. W tym ujęciu adwokat przedstawiany jest jako romantyczny Robin Hood, ktoś spoza systemu, z którym walczy. W idealnym systemie oskarżony ma umiejętności adwokackie. Skoro tak nie jest adwokat utożsamia się z klientem. Swoistej formie wykonywania zawodu sprzyja działalność organizacji w rodzaju Narodowego Instytutu Adwokatury Procesowej (*National Institute of Trial Advocacy*), specjalizujących się w oferowaniu wysublimowanych technologii wygrywania procesu (rodzaj noszonego zegarka, długopisu, pozyskiwanie przychylności sędziego i przysięgłych, dobór ubioru, gestykulacja, po bardziej wyrafinowane techniki).

Krytyka Pizziego posuwa się aż do kwestionowania celowości procesu przed ławą przysięgłych (*trial by jury*) – konstytucyjnego fundamentu amerykańskiej procedury karnej. Wraz z kolejnymi dyktatami SN rozszerzył prawo do takiego procesu na większość przestępstw, co powoduje zwiększenie kosztów oraz obciążenie sądów. Odrębną trudność to uczestnictwo w ławie. Choć z założenia ma ona reprezentować przekrój społeczności, jednakże większość osób czynnych zawodowo stara się od tego obowiązku uchylić. W rezultacie grozi to nadreprezentacją emerytów, gospodyń domowych i osób niemobilnych zawodowo. Kontynuację tego niebezpiecznego trendu utrwalają same strony, dążąc do wyeliminowania osób uznanych za potencjalnie nieprzychylnie. W realizacji tego przedsięwzięcia strony wspierane są przez profesjonalnych konsultantów, którzy poprzez badania opinii publicznej wskazują, jakie grupy (wiek, płeć, wykształcenie, rasa, religia etc.) są pożądanymi oraz niepożądanymi. Wreszcie już na samo posiedzenie wyłaniające przysięgłych angażowany jest psycholog analizujący zachowanie poszczególnych osób (*body language*). Poza tym istnieje tendencja do wyeliminowania przysięgłych, mających wiadomości specjalne. W myśl ogólnego przekonania taka osoba mogłaby zrozumieć wywody biegłego i doprowadzić – przekonując pozostałych – do niekorzystnego rezultatu. Selekcja osób rodzi kolejne zarzewie apelacji. Strony dysponują bowiem uprawnieniem do pierwotnego wyłączenia (*peremptory challenge*) określonej liczby przysięgłych bez konieczności uzasadniania wniosku. Dalsze wyłączenia muszą być uzasadnione i podlegają ocenie sędziego. Jednocześnie istnieje zakaz wyłączenia przysięgłego z uwagi na rasę lub płeć. Jak jednak zakwalifikować dopuszczalność

konkretnego wyłączenia pierwotnego? Ponieważ nie jest ono uzasadnione, strona zawsze może wywodzić, że nie zostało dokonane z uwagi na rasę czy płeć i nie jest objęte zakazem. Już więc na starcie proces może być obarczony bezwzględną przyczyną odwoławczą. Jednak nawet zaawansowane techniki nie zawsze są w stanie wykryć nieprzekonywalnego przysięgłego (*unreacheable juror*), osoby która w obliczu najbardziej obciążających dowodów upiera się przy niewinności oskarżonego. Ponieważ większość jurysdykcji wymaga jednomyślności, skutkuje to zakończeniem procesu bez wyroku (*hang jury*). W konsekwencji oskarżony ma duże pole manewru w ramach targów o winę (*plea bargain*) w ewentualnym procesie, o ile oczywiście prokuratura zaryzykuje powtórne wniesienie aktu oskarżenia. Za absurd uważa także autor zakaz sporządzania przez przysięgłych notatek z procesu (choć wolno wszystkim pozostałym). Zdani są więc oni na własną pamięć, gdyż do zakończenia procesu nie wolno im dyskutować sprawy.

Reasumując system oczekuje podjęcia racjonalnej decyzji od dwunastu osób, znajdujących się najczęściej w nowej – trudnej sytuacji, nie mających pojęcia o prawie, nie znających rozpoznawanej materii oraz skomplikowanych pojęć. Nic dziwnego, że przysięgli dochodzą często do konkluzji wbrew logice. Takim rozstrzygnięciom sprzyja unieważnienie procesu (*nullification*). Jest to instytucja charakterystyczna dla USA, polegająca na anulowaniu postępowania przez przysięgłych, jako wyrazu ich moralnego sprzeciwu wobec penalizacji czynu lub metod zastosowanych przez policję i agendy rządowe.

Sporo uwagi *Trials without truth* poświęca sędziemu. Jakkolwiek dzierży on w Ameryce bardzo silną pozycję, decydując często w poważnych kwestiach lokalnych (kierowanie szkołą, więzieniem, szpitalem), to w ramach procesu karnego jego władza maleje. W odróżnieniu od swych europejskich kolegów nie zna akt (pojęcie akta sądowe w polskim znaczeniu nie istnieje), przez co nie jest w stanie określić przysięgłym czasu trwania procesu i nie potrafi właściwie zareagować na sytuacje procesowe (wnioski dowodowe, uchylenie pytań). Wreszcie obawa przed apelacją obrony (apelacja prokuratorska od wyroku uniewinniającego jest konstytucyjnie zakazana) powoduje, iż sędzia pozwala adwokatom na więcej niż oskarżycielowi.

Kwestia akt rodzi kolejny problem. Każda ze stron jest upoważniona do odrębnego gromadzenia dowodów i niejako własnego prowadzenia postępowania przygotowawczego. Przed rozpoczęciem procesu istnieje obowiązek ujawnienia (*disclosure*) przeciwnikowi określonego zakresu dowodów. Nie dotyczy to wszystkich dowodów, a nakaz ujawnienia nie jest symetryczny (oskarżenie ujawnia więcej). Problem powstaje, gdy strona zaniecha (w całości/części) wykonania tego obowiązku. Jak powinien zareagować sąd? Odrzucić dowód, poinformować przysięgłych o zaniedbaniu, czy dać przeciwnikowi dodatkowy czas na przygotowanie? Cóż wreszcie zrobić, gdy takie uchybienie zostanie wykryte po wyroku (taka sytuacja pojawiła się w związku z zaniedbaniem prokuratury kilkanaście lat po wydaniu skazującego wyroku na przywódcę Czarnych Panter)? Skomplikowane reguły dowodowe powodują, iż najbardziej błahе uchybienie może być uznane za wystarczające do uchylenia wyroku. Ograniczoną pozycję sędziego utrwala wreszcie zakaz streszczania przysięgłym wyników postępowania dowodowego. Od sędziego oczekuje się bezstronności, a utożsamiana jest z pasywnością.

Taki system jest słaby wieści Pizzi. Zniechęca świadków do składania zeznań, a ofiary do zgłaszania przestępstw. Z drugiej strony kusi oskarżonych do zawierania zbyt korzystnych dla nich ugód, lub podjęciem ryzyka procesu z nadzieją uniewinnienia. Dla odmiany prokurator dysponując nawet najcięższymi dowodami ma świadomość ewentualnej przegranej.

Ugoda jawi się więc jako konieczność, wobec czasochłonnego, męczącego i kosztownego procesu o niepewnym rezultacie. A ugody wyglądają absurdalnie. Rozbój z użyciem broni zostaje zredukowany do rozboju, a ze zgwałcenia pozostaje tylko „dotykanie bez zgody pokrzywdzonej”. Idea w myśl której sprawcy należy się odpowiednia kara postrzegana jako romantyczna i niezwykła w świecie przesiąkniętym kompromisami i porozumieniami. Następstwem groteskowych ugód i szokujących uniewinnień jest wzrastający gniew opinii publicznej oraz żądania surowych kar dla przestępców. W tym duchu zmieniane jest ustawodawstwo, wprowadzające drakońskie kary i obligatoryjne pozbawienie wolności, tak aby sprawcy „dostali to na co zasługują”. Sprawcy, czyli wszyscy ci którzy nie znają przysługujących im praw, albo nie stać ich na wynajęcie obrońcy – najczęściej dotyczy to grup upośledzonych.

Trials without Truth to postulat deamerykanizacji albo europeizacji prawa w Stanach Zjednoczonych. W tym sensie Pizzi nazbyt idealistycznie traktuje rozwiązania na Starym Kontynencie, tak jakby zawsze funkcjonowały one sprawnie. Wbrew twierdzeniu autora uproszczenie reguł procesowych nie jest receptą na poprawienie prawa. Przeciwnie, poszczególne systemy w miarę upływu czasu oraz rozwoju techniki obrastają regułami proceduralnymi. Nie są one tworzone na użytek którejkolwiek ze stron, lecz służą zagwarantowaniu praw oskarżonego oraz dostarczeniu efektywniejszych narzędzi wykrycia prawdy.

Dość irytujące są te fragmenty książki, w których potraktowano obrońców. Pizzi najwyraźniej utracił z pola widzenia, iż te same techniki „wygrywania procesu” stosują obie strony, również oskarżyciele. A ubolewając nad skutecznością działań adwokackich w postaci uniewinnienia sprawców, nie jest zbulwersowany, gdy oskarżyciele doprowadzili do ewidentnie gorszących skazań.

Czy książka może służyć jako remedium na polskie problemy? Niekoniecznie, ale po jej lekturze z większym sentymentem powraca się do rodzimego k.p.k.

Maciej Przebindowski